

nych: trzy *Nisy* i jedna *Kwisa*. Z całej tej argumentacji zdaje się wynikać, iż *Nysę* z jej etymologiami należy pochować tak samo, jak i niefortunnych *Goleźyców* zamiast jedynie uprawnionych, bo jeszcze niegdyś lechickich *Goleźyców*, siedzących właśnie na pograniczach Moravského *Laszka*, które reprezentuje starsze \**Lęch-isko* i było częścią całości \**Lęchow* — *Lachow*.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Szan. Redakcja „*Języka Polskiego*“ pisze z pewnym lekceważeniem o pewności etymologii rzecznych i powiada: „kiedy była *Nisą*, miała m. in. etymologię prof. *Rudnickiego*, zbliżająca ją z inną rzeką środkowej Europy, *Nidą*, (co jednak może także pierwotne brzmienie popierać, ale o nim nie decyduje), została *Nysą* — znalazły się od razu dwie etymologie“ itd. — O ile dobrze rozumiałem ten ustęp, Szan. Redakcja zdaje się mniemać, że gdyby jeszcze inaczej przekręcono nazwę *Nisy*, to mogłyby się znaleźć także dla tych przekręconych nazw inne etymologie. Już podkreśliłem, że wiedza ludzka jest bardzo względna — nie tylko w zakresie ety-

mologii rzecznych, ale w zakresach nawet — zdawałoby się tak oczywistych, jak budowa atomu. Osobiście oświadczam, że gdybym był takiego mniemania, jak to zdaje się wynikać z przytoczonego ustępu Szan. Red. „*Języka Polskiego*“, to bym taką wiedzę „zawiesił na kolku“, jak mawiał śp. Jan Michał *Rozwadowski*, głęboki wychowawca nas wszystkich językoznawców. Tylko bowiem ze względów koleżeńskich nie starałem się wykazywać innych niedociągnięć moich przeciwników w ich etymologiach: co do dra *Rosponda* wystarczy wskazać na to, że nie przemysłał i nie załatwił się z ustępem znajdującym się w *Słowniku Etymologicznym Al. Brücknera* str. 365—6, a przecież wszyscy wyznajemy zasadę, że nie podobna wyrazów i nazw wrywać ze swego otoczenia filologicznego. Można tedy wyrazić przekonanie, że etymologie rzeczne posiadają taką samą pewność, jak wszystkie inne etymologie, na których się opiera przecież cała nauka językoznawcza, ale pod warunkiem, że będą dostatecznie ostrożne i wszechstronne. *Mikołaj Rudnicki*

#### BAŁTOSŁOWIANIE I POCZĄTKI PRASŁOWIĄN

Świeżo wydane dzieło prof. *Lehra-Splawińskiego*\*), które miałem już możność poznać rok temu w rękopisie, ze wszechmiar ciekawe, interesuje wybitnie prehistoryków, ponieważ autor w dużym stopniu właśnie na wynikach badań prehistorycznych opiera swe wnioski o pochodzeniu i prakolebce Słowian. Toteż pomijając na ogół stronę językoznawczą pracy, a tak samo zagadnienia antropologiczne i etnograficzne, pragnę podzielić się z czytelnikami kilku uwagami, jakie nasunęły mi się przy czytaniu rozdziału IV książki, zatytułowanego „*Perspektywy prehistoryczno-etniczne*“.

\*) *Lehr-Splawiński Tadeusz*: O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian, Str. 237 i mapki. Wyd. Instytutu Zachodniego Poznań, 1946.

Stwierdziwszy istnienie na terenie badanym między Łabą a Wołgą nazw o charakterze fińsko-ugryjskim, autor łączy je trafnie z obecnością na tych obszarach koczowniczej ludności ceramiki grzebykowej, zwanej też przez prehistoryków ludnością kultury prafińskiej. Inną grupę nazw o charakterze przedindoeuropejskim o nawiązaniach śródziemnomorskich, pokrewnych m. i. językowi Etrusków, łączy autor z ludnością rolniczą, która wytworzyła ceramikę wstęgową. To drugie nawiązanie budzi pewne wątpliwości nie tylko dlatego, że ludność ceramiki wstęgowej nie pochodzi znad Morza Śródziemnego, lecz znad środkowego Dunaju, ale i z tego powodu, że wszystkie cztery nazwy zaliczone do tej grupy (*Rozewie*, *Wierzy-*

ca, Truso i Trszew-Tczew) skupiają się u ujścia Wisły, gdzie zabytków kultury ceramiki wstęgowej nie odkryto, natomiast brak jest nazw podobnych na obszarze głównego zasięgu tej kultury: w Małopolsce, na Śląsku a przede wszystkim nad środkowym Dunajem. Nie mamy zaś żadnych danych archeologicznych, mogących wskazywać na to, że ludność ceramiki wstęgowej została wyparta z wtórnych swych siedzib w ziemi chełmińskiej nad ujście Wisły.

Dalszą grupę nazw o charakterze ogólnoeuropejskim bez możliwości bliższego określenia ich przynależności językowej łączy autor z ekspansją ludności ceramiki sznurowej, w której już od dawna dość powszechnie upatruje się pierwszych Indoeuropejczyków. Ze zmieszania się tej ludności na obszarach na wschód od Odry z praugrofińską ludnością ceramiki grzebykowej powstał — zdaniem autora — zespół językowy protobałtycki, sięgający od Odry aż do dorzecza Oki, odpowiadający okresowi wspólnoty językowo-kulturowej plemion bałtyckich i słowiańskich. I tutaj nasuwają się pewne wątpliwości. Pomijając stosunkowo małą ilość śladów archeologicznych kultury ceramiki grzebykowej z obszaru między dolną Wisłą a Odrą, zaznaczyć należy, że nie tylko z tego terytorium, ale z całego obszaru na zachód od linii Gdańsk—Bydgoszcz—Koło—Kalisz—Kluczbork—Racibórz nie podaje autor nazw praugrofińskich poza zupełnie odosobnioną nazwą Raja z obszaru Meklemburgii(!). Wobec tego na całej tej przestrzeni nie było możliwości nawarstwienia się ludności praindoeuropejskiej na ludność praugrofińską i nie było zatem danych do powstania na tej drodze zespołu językowego protobałtyckiego, reprezentującego przodków językowych Bałtów i Słowian. Dlatego też na zachód od zakreślonej wyżej linii nie mamy ani jednej nazwy protobałtyckiej, a także między tą linią a Wisłą istnieje tylko jedna taka proto-

bałtycka nazwa Swędnia, natomiast znajdujemy aż 7 nazw tego zespołu na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, gdzie chyba Bałtów nigdy nie było. Pomijając ostatni szczegół, który można wytłumaczyć — zgodnie z autorem — przyjmując zanieśenie owych nazw pochodzenia protobałtyckiego na wschód przez późniejszą ekspansję Słowian wschodnich z prakolebki nad Odrą i Wisłą, stwierdzić należy, że brak nazw praugrofińskich i protobałtyckich na zachód od wymienionej linii podważa tezę autora, jakoby zespół językowy protobałtycki powstał z nawarstwienia się ludności ceramiki sznurowej na ludność ceramiki grzebykowej.

Nie należy zresztą zapominać, że na obszarze omawianym istniały obok Praindoeuropejczyków, reprezentowanych przez ceramikę sznurową domniemyanych Praugrofinów, reprezentowanych przez ceramikę grzebykową oraz obok przedindoeuropejskiej ludności ceramiki wstęgowej jeszcze inne ludy, które pozostawiły tu po sobie bez porównania więcej śladów archeologicznych niż dwa ludy ostatnio wymienione. Są to przede wszystkim ludy pucharów lejkowatych i amfor kulistych. Na to, że oba te ludy zostały zasymilowane przez ludność ceramiki sznurowej, wskazuje ich ceramika, ulegająca silnym przemianom pod wpływem zetknięcia się z sznurowcami, przejmująca nie tylko ornamentykę sznurową, ale nawet typowe dla najeźdźców motywy zdobnicze. Nie można więc bagatelizować ich wkładu w wytworzenie się grupy etnicznej indoeuropejskiej, bo udział ich był co najmniej równy lub większy niż kultury ceramiki grzebykowej. Ma swoją wymowę fakt, że najwyraźniej dotąd określony zespół archeologiczny, w którym mieszają się elementy kultury ceramiki sznurowej i prafińskiej, tzn. kultura rzucewska, wykazuje też niedwuznaczną przymieszkę kultury amfor kulistych, a zapewne i kultury pucharów lejkowatych.

Pierwotną jedność językową wspólnych przodków Bałtów i Słowian miała rozbić — zdaniem autora — wtórna ekspansja indoeuropejska dokonana przez ludność, która wytworzyła kulturę unietycką a następnie przedłużycką i łużycką. Rozbicie to nastąpiło przez zajęcie przez wspomnianą ludność zachodniej części obszaru uznanego przez Lehra-Splawińskiego za protobałtycki, gdy we wschodniej części tego terytorium żyła nadal bez zakłóceń z zewnątrz ludność protobałtycka i rozwijała się odtąd samodzielnie jako grupa językowa prabałtycka. Natomiast zalanie przez kulturę łużycką zachodniej części terytorium protobałtyckiego doprowadziło do powstania zespołu językowego prasłowiańskiego. Wyodrębnienie się więc przodków ludów bałtyckich ze wspólnoty bałtosłowiańskiej odnosi autor — zgodnie z Kozłowskim — do III okresu epoki brązowej. Osobiście jeszcze w ostatniej drukowanej swej pracy przedwojennej: *Pradzieje ziem polskich* (w *Encyklopedii Pol. Akad. Umiejętności*, t. IV) wypowiedziałem się za terminem późniejszym, mianowicie datowałem to zdarzenie na wczesny okres żelazny, czemu się autor słusznie sprzeciwia, nie mogąc oczywiście wiedzieć, że pogląd ten tymczasem w ciągu wojny zarzuciłem.

Dalszy tok myśli autor przedstawia się następująco. Od chwili rozbitcia pierwotnej jedności bałtosłowiańskiej przez ekspansję kultury łużyckiej zaczynają się we wschodniej części dawnego terytorium protobałtyckiego pojawiać nazwy bałtyckie, w zachodniej zaś, zajętej przez ludność kultury łużyckiej, zaczynają występować nazwy wspólne ziemiom, będącym późniejszymi siedzibami Słowian, Ilirów i Celtów, oznaczone przez autora mianem weneckich, ponieważ na wszystkich tych ziemiach spotykamy etniczną nazwę Weneatów, rozniesioną przez wędrowniki ludności kultury łużyckiej. Grupa tej ludności, która przesunęła się na południe

w kierunku Adriatyku, miała wejść w skład Ilirów; inna grupa, która posunęła się w kierunku zachodnim i zmieszała się z ludnością kurhanów południowo-niemieckich, miała stać się ważnym składnikiem zespołu celtyckiego. Natomiast główny odłam, który zajął obszar dotąd protobałtycki między Odrą a Bugiem, dał podstawę do sformowania się etniczno-językowego zespołu prasłowiańskiego (str. 102).

I tutaj nasuwają się pewne uwagi krytyczne. Ponieważ, jak stwierdziliśmy wyżej, na obszarze między Wisłą a Odrą mamy zaledwie jedną odosobnioną nazwę bałtosłowiańską (protobałtycka), nie mamy dostatecznej podstawy do przypisywania tego obszaru w czasie między końcem neolitu a zjawieniem się kultury łużyckiej, czyli III okresem epoki brązowej, ludności bałtosłowiańskiej, tym więcej, że ani w okresie I, ani też w II epoki brązowej obszar ten nie stanowił jednolitej całości kulturowej. W okresie I dzielił się on na pięć grup dobrze wyodrębnionych, a w okresie II zamieszkiwały go co najmniej dwie różne grupy ludności: na zachodzie twórcy kultury przedłużyckiej, na wschodzie zaś kultury trzcinieckiej. Jak widzimy, brak więc w I i II okresie epoki brązowej odpowiednika archeologicznego dla zespołu językowego bałtosłowiańskiego, czyli — jak go autor nazywa — protobałtyckiego.

Takim odpowiednikiem wspólnoty bałtosłowiańskiej nie może być np. końcowo-neolityczna kultura rzucewska, bo przeczy temu zbyt szczerpły jej zasięg, nie wychodzący prawie poza wybrzeże wschodniego Bałtyku (od powiatu słupskiego na Pomorzu aż po Mierzeję Kurońską). A jednak ów okres wspólnoty językowo-kulturalnej, o ile istniał w formie postulowanej przez lingwistów, należałoby chyba cofnąć do końca neolitu, bo w I i II okresie epoki brązowej już nań ze stanowiska prehistorycznego miejsca nie ma. Jak widzimy, z punktu widzenia archeologicznego wyszukanie

takiej kultury, która by mogła reprezentować nie rozdzielonych jeszcze przodków Baltów i Słowian, jest dotąd niemożliwe, i gdyby wolno się było opierać wyłącznie na spostrzeżeniach prehistorycznych, to należałoby chyba uznać, że istotnego okresu wspólnoty językowej bałtosłowiańskiej nigdy nie było i że zbieżności i pokrewieństwa obu grup językowych tłumaczą się jedynie wielowiekowym bliskim współżyciem sąsiedzkim.

Podobnie jak poprzednio podkreśliśmy występowanie nazw uznanych za protobałtyckie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, a więc poza zasięgiem Baltów, tak samo uderza nas istnienie aż 11 nazw weneckich we wschodniej części obszaru protobałtyckiego, czyli na ziemiach, które od III okresu epoki brązowej należałoby uznać za czysto bałtyckie. Ale i tutaj autor tłumaczy obecność tych nazw zaniesieniem ich przez późniejszą ekspansję Słowian wschodnich z pierwotnej prakolebki.

Na specjalną uwagę zasługuje pogląd autora na charakter etniczny kultury łużyckiej, o której wyraża się na str. 103 — niewątpliwie w chęci lepszego uwytknienia odrębności swego poglądu w stosunku do zapatrywań innych autorów —, że nie można jej „uznać w całości ani za prasłowiańską, ani ilirską, ani za celtycką, ale trzeba ją uważać za wspólny dla tych trzech grup plemion zaczął kulturowy“. Faktyczna różnica poglądu autora w stosunku np. do koncepcji większości prehistoryków polskich nie jest jednak tak wielka, jakby się to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Autor bowiem, podobnie jak większość prehistoryków polskich, stoi na stanowisku ciągłości rozwoju kultury materialnej i nieprzerwanego osadnictwa tej samej ludności na ziemiach Polski od chwili zjawienia się tu kultury łużyckiej aż do okresu wczesnohistorycznego, a odłam ludności kultury łużyckiej, która pozostała w dorzeczu Odry i Wisły, również uważa za repre-

zentantów językowych przodków Słowian. Zresztą w kilku miejscach swej książki, jak gdyby zapominając o przytoczonym wyżej zastrzeżeniu, nazywa kulturę łużycką wprost prasłowiańską. Mówi np. na str. 121 o modyfikacjach, jakie „wniosła.. inwazja ludu o kulturze łużyckiej (Wenetów) w zachodniej, odłamu prasłowiańskiej połaci tego obszaru“, a na str. 100 zaznacza, że „przemiana językowa, wywołana zalaniem przez inwazję łużycką zachodniej połaci dawnego zespołu protobałtyckiego, jest *jednoznaczna z rozłamem w obrębie tego zespołu i z wyodrębnieniem się zespołu językowego prasłowiańskiego*“. Wreszcie na str. 137 stwierdza, że okres czasu od 1300 do 400 przed Chr., tzn. od chwili pojawienia się kultury łużyckiej, stanowi „pierwszą dobę formowania się etniczno-językowego zespołu prasłowiańskiego“.

Nowością w poglądach autora jest jedynie hipoteza, że nie z całej ludności kultury łużyckiej wytworzyli się Prasłowianie, lecz jedynie z tego jej odłamu, co prawda górującego przestrzennie a niewątpliwie i licznie nad resztą tej ludności, który pozostał w dorzeczu Odry i Wisły. Natomiast część twórców kultury łużyckiej, która wyruszyła później do Niemiec południowych wzgl. nad Adriatyk, weszła następnie w skład Celtów i Ilirów. Należy teraz rozpatrzyć, jak się przedstawia sprawa tych ekspansyj, które miały roznieść nazwy o charakterze weneckim, ze stanowiska prehistorii.

Na obszarze południowo-zachodnich Niemiec, gdzie w początku czasów historycznych spotykamy Celtów, istotnie dość powszechnie przyjmuje się przybycie ok. r. 1000 przed Chr. nowej ludności ze wschodu w związku z pojawieniem się w tym czasie nad górnym Dunajem i Renem cmentarzysk popielnicowych z grobami ciałopalnymi na miejsce dawniej używanych kurhanów, w których grzebano zmarłych nie spa-

lonych<sup>1)</sup>. Ludność ta nie przybywa jednak z terytorium macierzystego kultury lużyckiej, lecz pochodzi z peryferii jej zasięgu, z Moraw i Austrii Dolnej, skąd wzdłuż Dunaju przenosi się do nowych siedzib, aby tam po pewnym czasie roztopić się w obcym otoczeniu celtyckim. Czy ludność tę, która zarówno w obrządku pogrzebowym, co nie byłoby decydującym, jak i w formach, a przede wszystkim ornamentach ceramiki wykazuje pewne związki z kulturą lużycką, można uznać za odłam tej kultury, trudno powiedzieć z całą pewnością wobec tego, że ceramika bardzo podobna do lużyckiej zjawia się też równocześnie na dużych obszarach północnych Niemiec, w Danii i nawet w południowej Szwecji, gdzie przecieź ani o Słowianach, ani o Ilirach czy Celtach mowy być nie może.

Znacznie ciemniej przedstawia się sprawa ekspansji ludności kultury lużyckiej w kierunku południowym. Do niedawna nie znaleźliśmy z terenów późniejszego osadnictwa iliryskiego żadnych analogii do kultury lużyckiej, starszych od wczesnego okresu żelaznego (halsztackiego) i dopiero w czasie wojny opublikowane zostały pierwsze znaleziska z cmentarzysk popielnicowych chorwackich z młodszej epoki brązowej<sup>2)</sup> uderzająco podobne do analogicznych znalezisk z ziem polskich, w szczególności ze Śląska, które mogłyby uchodzić za dowód przybycia jakiejś grupy ludzkiej z północy na teren wschodnio-alpejski. Znaleziska te są jednak dotąd zbyt odosobnione, aby mogły stanowić podstawę do szerszych wniosków, tym więcej, że lepiej znanych i obfitszych analogii halsztackich z krajów wschodnio-alpejskich nie podobna bynajmniej interpretować jako świadectwa ekspansji etnicznej z północy, lecz dowodzą one jedynie silnych wpływów kulturowych działają-

cych z południa na kulturę lużycką. Jakkolwiek więc możliwości wędrówek części ludności kultury lużyckiej w kierunku Adriatyku nie podobna z góry odrzucać, to jednak w obecnym stanie badań nie mamy też dostatecznej podstawy, aby je w większych rozmiarach przyjmować w epoce brązowej, a w starszym okresie żelaznym w ogóle o nich mowy być nie może. W każdym razie nawet przyjęcie za Lehrem-Splawińskim obu ekspansyj w celu wytłumaczenia obecności nazw typu weneckiego na obszarach zamieszkałych później przez Celtów i Ilirów nie narusza w niczym tezy o zasiedzeniu przodków Słowian w dorzeczu Odry i Wisły od III okresu epoki brązowej, ponieważ główny trzon ludności kultury lużyckiej nie wziął udziału w owych wędrówkach.

Nie streszczam tu szczegółowo dalszych rozważań autora, odnoszących się do późniejszych losów kultury lużyckiej w dorzeczu Odry i Wisły, ekspansji kultury pomorskiej, wytworzenia się kultury grobów jamowych i związku jej z kulturą prapolską okresu wczesnohistorycznego, ponieważ wywody jego pokrywają się na ogół z poglądami sformułowanymi ostatnio w mej wyżej przytoczonej książce. Zaznaczam tylko, że odrębnego charakteru kultury pomorskiej nie podobna wobec braku wszelkich wskazówek prehistorycznych tłumaczyć przetrwaniem na Pomorzu potomków twórców kultury ceramiki wstęgowej, bo swoiste piętno kultury pomorskiej jest raczej wynikiem jej izolacji od głównego trzonu kultury lużyckiej oraz położenia nadmorskiego, wystawiającego ją na wpływy kultury skandynawskiej. Pewną rolę mogło też odegrać odrębne podłoże etniczne, na które nawarstwiła się grupa pomorska kultury lużyckiej, ale tego podłoża nie stanowiła ludność ceramiki wstęgowej.

Pewne uwagi nasuwają się też w związku z wczesnym datowaniem nazw pochodzenia germańskiego typu Peltew i pokrewnych, odnoszonych przez autora

<sup>1)</sup> Por. Wahle: Deutsche Vorzeit, mapa IV.

<sup>2)</sup> B. Richtshofen w Serta Hoffileriana. Za-  
grzeb, 194 str. i nast.

do III w. przed Chr. Autor łączy te nazwy z jakimiś najezdami germańskimi, nie mającymi dotąd odpowiednika archeologicznego, przypisując im początkowo „charakter dość trwały“ (str. 109), chociaż o kilka wierszy niżej uznaje najazdy te za „sporadyczne i liczebnie słabe“, a o dalszych kilka wierszy niżej przypisuje im charakter handlowy lub łupieżczy. Takie tłumaczenie bynajmniej nie zadowala, bo przecież sporadyczne podróże handlowe czy wyprawy łupieżcze nie mogły pozostawić tylu śladów w imiennictwie miejscowym, nadać nazw czterem rzekom i dwom położonym nad nimi grodom. Albo więc nazwy te są germańskie i sięgają istotnie tak daleko w przeszłość, i wówczas należy się liczyć z krótszym czy dłuższym osadnictwem germańskim z nimi związanym, albo też pochodzą dopiero z czasów pochrystusowych.

W końcu pragnę jeszcze poruszyć kilka spraw drobniejszych. Autor datuje początek późnego okresu lateńskiego: raz około 250 przed Chr. (str. 107) a drugi raz około 200 przed Chr. (str. 140), zamiast ok. 150, wzgl. 100 przed Chr. Wspominając z uznaniem o pracy Vasmera (str. 164) autor nie zwrócił uwagi na podaną tam przez niego skandaliczną mapę rzekomej praojczyzny Słowian na podstawie zasięgów roślin, nakreśloną w sprzeczności z własnymi założeniami Vasmera i tylko dzięki fenomenalnej omyłce dającej tak pożądaną dla autora wynik, mianowicie „dowód“ botaniczny istnienia prakolebki słowiańskiej na Polesiu, Wołyniu i w północnej Ukrainie. Vasmer bowiem umieścił na mapie Słowian wprawdzie w obrębie zasięgu znanego im grabu a poza zasięgiem nieznanego im buka, ale zarazem i poza zasięgiem znanego im cisu, co jest niesłychanym niedopatrzaniem, bo nie chcemy mimo wszystko posądzać tego uczonego o świadome oszustwo. Podkreślamy też chwiejność poglądów autora na narodowość Bastarnów, o których na str. 89 mówi jako o plemieniu

germańskim (czy byli to Bastarnowie... czy jakieś inne germańskie grupy plemienne), jakkolwiek w przypisku 198 i 230 podkreśla podnoszone wątpliwości co do ich germańskiego charakteru<sup>1)</sup>.

W końcu książki autor zestawia kilka nazw, przytoczonych przez pisarzy starożytnych, mogących uchodzić za słowiańskie. Są to nazwy Lugii, Mugilones, Oueltai i Kalisia. Otóż ciekawym jest fakt, że decydującym argumentem dla określenia słowiańskiego charakteru tych nazw jest dla autora-lingwisty nie tyle ich etymologia słowiańska, jak raczej fakt położenia ich na terytorium kultury grobów jamowych, uznanej przez prehistoryków za słowiańską. Jest to najlepszym świadectwem poważania, jakim cieszy się nasza nauka i dowodem zaufania do jej wyników.

Mimo pewnych podniesionych wyżej zastrzeżeń co do niektórych wniosków autora, nie mamy oczywiście bynajmniej zamiaru umniejszać zasług autora i wartości jego pracy. Chodziło nam raczej o wykazanie, jak trudne są zagadnienia, będące przedmiotem pracy i ile jeszcze zagadek pozostało tu do rozwiązania. Główny wynik pracy, streszczający się we wniosku, że „jądro praojczyzny słowiańskiej stanowiły dorzecza Odry i Wisły“, zgodny jest z wynikami badań prehistorycznych i antropologicznych i stanie się już chyba trwałym dorobkiem nie tylko naszej nauki, lecz tak samo europejskiej, aż nadto długo wprowadzanej w błąd przez tendencyjne twierdzenia uczonych niemieckich, którzy nawet będąc wybitnymi i cenionymi specjalistami, jak prof. Vasmer, następca Aleksandra Brücknera na katedrze slawistyki w Berlinie, potrafili się nieraz tak dziwnie i wygodnie dla swych też myśli, jak to wyżej scharakteryzowaliśmy..

J. Kostrzewski

<sup>1)</sup> Nb. wątpliwości Broholma, Childe'a i i. nie odnoszą się do germańskiej narodowości Bastarnów, lecz do germańskiego charakteru kultury pomorskiej, którą prehistorycy niemieccy przypisują Bastarnom.